

Jacek Melchior

PSIUR



psiomedia ludzka

JACEK MELCHIOR

PSIUR

psiomedia ludzka

Redakcja
EWA KLIMEK

Dobry duch
ŁUKASZ NOWICKI

Korekta
KATARZYNA KRZAN

Pomysł okładki
PAWEŁ LOROCH

Okładka
MARIUSZ JURGIEL

Skład
KATARZYNA KRZAN

Druk i oprawa
Bookpress.eu
Copyright © by Jacek Melchior z 2026
Copyright © for this edition by
Wydawnictwo Seqoja 2026
ISBN druk: 978-83-67935-63-0
ISBN e-ebook: 978-83-67935-65-4

Wydawnictwo Seqoja
ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn
tel. 534 834 852
e-mail: info@seqojawydawnictwo.pl
www.seqojawydawnictwo.pl

Olsztyn 2026
wydanie I

Wszyscy mamy psiura na swoją
miarę i moment, a psiur psiurowi
nierówny...

dla Ali

I.

Stół w salonie, o dziwo, stał doskonale nieruchomy. Nie mogłam uwierzyć, powinien mu odpaść wszystkie cztery nogi, tak jak mnie wszystkie kończyny.

Ostatecznie zakołysał się tylko żyrandol, solidny, szkło w metalu, a może jednak tylko mi się wydawało?

Na całych, choć drżących nogach, podeszłam do okna, stając za zasłoną, jak w szpiegowskich filmach, by uchylić je o centymetr. Niebo było wciąż jasnoszare, bez śladów czegokolwiek, co sygnalizowałoby katastrofę. Przez osiedle nie szły Godzilla z King Kongiem, zza bloków nie wystawały ich ryczące głowy.

Nie, nie, to nie były petardy, ulubione zabawki okolicznych dzieci na trzysta sześćdziesiąt pięć sylwestrów w roku. Petarda przy tym to kapiszon.

I wtedy zadrżało wszystko jeszcze raz.

Park Jurajski dział się nade mną.

Zerknęłam znów na meble, lecz stół w salonie, o dziwo, stał doskonale nieruchomy. Zdanie o stole napisała Virginia Woolf. Kończy się nim biografia Flusha, spaniela sławnej poetki Elisabeth Browning.

Ale moje serce było ruchome, aż za bardzo. W jednej chwili przemieściło się do gardła i nie zdążyło wrócić na miejsce, gdy wydarzyła się druga chwila, która wyrzuciła je poza moje ciało.

W przedostatnim zdaniu u Virginii, Flush umarł. To właśnie nie ruszyło stołu poetki Browning. Mojego też nie, mimo że nie byłam poetką i ostatecznie nie umarłam. Jednak mój tato skończyłby w tym momencie znów tak jak skończył: na zawał.

2.

Nie byłam poetką? Ależ tak, jak wiele nastolatek i niewielu nastolatków, co potem, gdyby mierzyć nagrodzonymi tomikami, się odwraca. I jeden z wierszy, jakie napisałam, był o... Lecz może chcecie mieć własne zdanie?

*Ami był pekińczykiem
ciocia Hania dostała go od milicjanta
podobno w dowód miłości
ale chyba nie była zbyt wielka
bo po co milicjantowi pekińczyk?*

Zatem wierszyk był o psie, czy o miłości? Ja uważałam, że o miłości. Przyjęłam, że milicjant dał ciocie Hani pekińczyka z tego romantycznego powodu, choć mógł także z przyczyn mniej poetyckich. Na przykład miał alergię na sierść, mundurowi koledzy nabijali się z takiego kudłatego czegoś, nie było komu wyprowadzać pieska, gdy milicjant szedł na dyżur. Przyczyny mniej poetyckie nazywają się prozaiczne.

Milicjant mógł też mieć już w domu psa, wielkiego i groźnego, który rozszarpałby potomka

maskotek chińskich cesarzy na chiński makaronik i zjadł. Jeszcze jedna proza życia.

Może takiego jak ten nade mną. Psiura. Bo już przecież domyśliliście się, że ryk smoka oznacza szczek.

I nagle nasz funkcjonariusz dostał pekińca. W wersji sentymentalnej: po nieoczekiwanie zmarłej, samotnej ciotce; w wersji kryminalnej: jako łapówkę za niewlepienie mandatu właścicielowi hodowli pekińczyków. W wersji bohaterskiej: znalazł chorego i wyleczył, i komuś musiał oddać. Choć może właśnie byłaby to wersja miłosna?

Wielkość uczucia do cioci Hani podałam w wątpliwość z dziewczynskiej zazdrości. Sama ciotka dawno nie żyła, więc choćbym chciała, nie sprawdzę temperatury jej uczuć, zresztą przez wiele ostatnich lat nic nie pamiętała. Chyba że coś by się nagle w niej otworzyło...

Pekińczyki i pamięć, tajemnicza sprawa!

Bo u pani Mieci odwrotnie: zamknęło się. Mieczysława Ćwiklińska, najśmieszniejsza ze wszystkich na przedwojennych filmach, już ponad dziewięćdziesięcioletnia, udzieliła wywiadu. Kamera utrwaliła legendę kina w domu, w fotelu, z pekińczykiem na kolanach. Na zadawane pytania odpowiadała głównie pekińczykowi, zwracając się doń w znanej tylko im obojgu, najczulszej mowie cmokania.

A przypomniałam sobie mój wierszyk, by potwierdzić, że przecież lubię psy, mam serce i żadnemu źle nie życzę.

Nie wychowałam się z psem w domu, bo mama nie pozwalała, a potem, bo nie pozwalały tak zwane warunki. Ale jako mała kandydatka na Elisabeth Browning, napisałam wierszyk o psie! Bo teraz wydaje mi się, że jednak był o psie. Nie o kwiatach, nie o Mirku W., który tak mi się podobał i nie o uwielbianej wychowawczyni, nie mówiąc o mamie.

Po jakim czasie tracimy empatię? Po trzydziestu kilku latach od prób bycia poetką?

Bo siadłam w fotelu i wycedziłam w sufit:

– A żebyś zdechł!

3.

Znajoma psiara dokonywała następującego rozróżnienia psiego odżywiania się.

A. Ujadanie ciągle.

Wizualizacja słuchowa: Hanka Bielicka w „Gangsterach i filantropach”, nie przestająca towarzyszyć upierdliwa żona biednego Michnikowskiego, która ciągle narzeka na brak pieniędzy, co sprawia, że on decyduje się na przekręt (ona i tak nie przestaje).

B. Normalne głędzenie.

Wizualizacja słuchowa: wszędzie, wokół, zawsze. Poględzi, przestaje i znów poględzi, co tu wizualizować.

C. Napady niewytłumaczalnego szalu.

Wizualizacja słuchowa: coś jak ataki choleryka, raz na pół godziny wrzeszczącego do sąsiada przez okno, że za bardzo rozkręcił radio lub do telewizora, w którym tak zwane libki chcą go okraść z pieniędzy i patriotyzmu.

D. Wkręcenie się w kłótnię.

Wizualizacja słuchowa: serio, potrzebujecie przykładu? To sobie nagrajcie na komórkę jakikolwiek

fragment waszego życia rodzinnego i potem odtwórzcie. A dla nierodzinnych: szczek (jedno słówko) – odszczek (dwa słówka) – szczek/szczek (cztery słówka) – odszczek/odszczek (osiem), a potem nagle wtrącenie się kogoś trzeciego (dwanaście) i czwartego (dwadzieścia cztery słówka), wreszcie słyhać już cały chór i jest nie do policzenia, co się porobiło.

E. Nuda, czyli szczek jak plask.

Wizualizacja słuchowa: idziesz niemal pustą ulicą, nagle gość wstaje z ławki pod drzewkiem, podchodzi, daje ci w pysk, rozlega się plask, po czym wraca pod drzewko. Rzadko wstaje, raz na trzy godziny, może pięć, lecz cały czas siedzi tam w gotowości!

Pies szczeka, bo oczekuje, ostrzega, straszy, broni, frustruje się lub jest celowo wyuczony, by zwrócić uwagę, że stoi obok. Czasami, jak to w życiu, różne powody przenikają się i wtedy musimy te dźwięki zmiksować. Na stronie petkarma.pl przeczytałam, że *samo szczekanie jest w porządku, problem pojawia się, gdy pies szczeka nadmiernie i denerwuje otoczenie*.

Mój problem był całkiem inny.

Psiurowi było najbliższe do „nudy”: wkrótce zorientowałam się, że odbywał się raz na wiele godzin jednym, niewyobrażalnym HAU, ostrym wstępem do trzęsienia ziemi, które nie następowało.

Tak, przeszkadzał mi pies, który praktycznie **nie czekał**.

Jak miałam pójść i powiedzieć to właścicielom?

Jeśli to w ogóle był ich psiur.

4.

Ze znałam tę sąsiadkę, to za dużo powiedziane. Wiedziałam jak wygląda. Kilka lat temu załała mi łazienkę, choć i to za dużo powiedziane. Zrobiła się niewielka plama nad wanną, ona przysłała, po-kiwała głową. Ustaliliśmy, że zgłoszę sprawę do swego ubezpieczyciela, co od razu zrobiłam. Nie chcieli nawet oglądać, zażądali tylko zdjęć szkody i obiecali wpłacić mi na konto parę stówek.

Wtedy przysłała do mnie znów. Wysoka? To z kolei powiedziane za mało. Chyba dwumetrowa, z długimi, chałupniczo rozjaśnionymi lokami, które po czterdziestce, jeśli nie jesteś gwiazdą Hollywoodu i nosisz bluzę dresową, wyglądają dość dziwnie.

– Trzeba było powiedzieć – rzuciła do mnie w progu z rezygnacją. – Mąż by pani pomalował, a tu teraz przysłali rachunek... pięćset złotych, do zapłacenia, a ja... my...

Byli nieubezpieczeni.

Po chwili siedzieliśmy przy moim stole (tym, który stał doskonale nieruchomy) i laptopie, ona wpatrywała się w moje dłonie na klawiaturze, a ja

w ekran z listem, pisanym do ubezpieczyciela.

– Mam nadzieję, że to coś pomoże. – Poklepałam ją po ramieniu zanim wyszła.

Nazajutrz dostałam telefon.

– Dzień dobry, raczej odpisujemy, rzadko dzwoniśmy do klientów, ale ta sprawa jest tak zdumiewająca, że postanowiłam osobiście – głos pracowniczki ubezpieczalni brzmiał, jakby próbowała rozmawiać z osobą opóźnioną w rozwoju lub kimś, kto właśnie spadł z Księżyca. – Jeszcze nikt nas nie prosił, byśmy nie ściągali pieniędzy od nieubezpieczonego, tylko ze składek poszkodowanego. Jest pani pierwsza! Ma pani dobre serduszko, ale to tak nie działa, bo...

Dobre serduszko? Miałam złe. Gdy na konto przyszły pieniądze, nie oddałam sąsiadce. W ten sposób zresztą wszyscy mamy złe serduszka, bo kto by oddał, co? Ten, kto by to zrobił, niech pierwszy rzuci portfelem.

Kłaniałyśmy się sobie z daleka, widząc się pod blokiem raz na kwartał.

Jest pani pierwsza... Teraz też będę pierwsza, pomyślałam po trzech tygodniach oswajania się z tematem, z którym oswoić się nie było można. Będę pierwsza, mająca do sąsiadów pretensje, że przeważnie panuje u nich cisza!

Bo ta cisza, przerywana co ileś godzin paroma sekundami wybuchu Car – bomby (najmocniejszej bomby w dziejach, poczytajcie sobie), była

najstraszniejsza. Najgorsza, ponieważ nigdy nie była ostateczna i nie mogła się stać uspokajająca, bo nigdy nie wiedziałam, kiedy zostanie brutalnie zakłócona. Moja cisza nie była przyjemna i nie pozwalała w żaden sposób cieszyć się życiem, choćby i nie takim, jakiego pragnęłam.

W języku prawniczym nazywa się to naruszeniem miru domowego.

Znalazłam w internecie: *kto wdziera się do cudzego domu, mieszkania, lokalu, pomieszczenia albo ogrodzonego terenu albo wbrew żądaniu osoby uprawnionej miejsca takiego nie opuszcza, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.*

Tak, to było właśnie to. I zupełnie nie to.

5.

Lubicie się ludzić, co? No, przyznajcie się, wiem, że to wstydlliwe. Zatem ja się przyznam: przez te trzy tygodnie ludziłam się, że psiur jednak zawitał gościnnie.

Był kwiecień, ludzie jeżdżą już na urlopy, może ktoś go zostawił. Na dłużej niż tydzień w Grecji, wypadki chodzą po ludziach. Że nie była to towarzyska wizyta, było jasne, gdy po kilku godzinach od pierwszego zawalenia się sufitu, nastąpiło kolejne. Czyż podręczniki *savoir vivre*u nie mówią, że pierwsza wizyta nie powinna trwać dłużej niż dwadzieścia minut?

Ta trwała już setki, tysiące minut, dobrze brzmi, co? Lecz tysiąc minut to tylko niecałe siedemnaście godzin.

W każdym razie po trzech tygodniach, w wyniku załamania nerwowego po kolejnej akcji, doszłam do wniosku, że psiur tam jest i już będzie zawsze, zupełnie jakby ktoś nie mógł go zostawić na miesiąc lub nadchodzące lato. Z nieznanych i niezrozumiałych przeze mnie przyczyn, zamieszkał na stałe. Nieważne, że na dwudziestu sześciu metrach, w końcu po takiej kawalereczce jak moja,

w pudełeczku po butach, po którym sama ledwie się poruszałam, mieszkały nade mną jeszcze trzy osoby.

Było im wolno, byleby sprząтали. Zaśmierdnięty lokal mogłabym zaskarżyć znacznie łatwiej niż ciszę przy psie. W bloku obok lokator rzucał we własnym pokoju resztki jedzenia za siebie; wkrótce w całym pionie zagnieździły się prusaki, zwane też w innych rejonach francuzami, czyli ciut mniejsze karaluchy o mniej obrzydliwej nazwie. Ktoś opowiadał, że gdy wieczorem wracał do domu i włączał światło, szafki kuchenne szły prosto na niego, atakując jak w horrorze.

Ci z góry mogli sobie wziąć jeszcze trzydzieści psów, skoro ta grubsza na parterze, w służbówce, udającej lokal mieszkalny, metrów z dziesięć, hodowała dwa nowofundlandy. To takiego, wielkiego, czarnego bydlaka, szukała Kalina J. w „Lekarstwie na miłość”. W związku kynologicznym przyjmuje ją Krystyna Feldman i pyta, po co jej taki pies. Aaa, wymyśla Kalina, bo przygotowujemy sztukę teatralną o ucisku ludu na Nowej Fundlandii!

Czułam się jak ten uciśniony lud, czekający na rewolucję. Warszawa to nie Paryż ani Nowy Jork, mimo ho-ho aspiracji. Nie znajdziesz u nas wspólnot mieszkaniowych, a już z pewnością spółdzielni zakazujących psów i małych dzieci, ani osobno ani razem. A jeśli, to w luksusowych przypadkach, nie za pieniądze, jakie za najem płaciłam na osiedlu „Za Żelazną Bramą”.

Tak, psiur na pewno zamieszkał tam na zawsze...
Tam? TU zamieszkał! U mnie, choć nie ze mną.
Różnica była tylko taka, że go nie widziałam.

*Kto wdziera się... albo wbrew żądaniu osoby
uprawnionej miejsca takiego nie opuszcza, pod-
lega grzywnie albo karze pozbawienia...*

Oczywiście. Tylko najpierw musiałam zażądać.

հԵՂՈՅԻ